

Ochrona pamięci Marszałka, czyli spór o obwarzanka

7 kwietnia 2013

Czasem jedno niefortunne zdanie może wywołać potężną burzę. Dotkliwie i boleśnie przekonał się o tym pewien wileński dziennikarz oraz jego współpracownicy...

Pod koniec stycznia 1938 roku w endeckim „Dzienniku Wileńskim” ukazała się recenzja książki Melchiora Wańkowicza pt. „COP. Ognisko siły. Centralny Okręg Przemysłowy”. Jej autorem był Stanisław Cywiński, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego – do 1926 roku zwolennik Józefa Piłsudskiego, który po przewrocie majowym zwrócił się w stronę endecji. Jego recenzja przeszłaby bez większego echa, gdyby autor nie wdał się, dość niefortunnie, w polemikę ze zmarłym cztery lata wcześniej Marszałkiem. Przyczyną całego zamieszania stał się fragment recenzji, w którym napisał: „Wańkowicz [...] daje szereg żywych obrazków tego, co widział, no i czego nie widział, ale co ma podobno powstać w czasie najbliższym, w tym sercu Polski, zadając kłam słowom pewnego kabotyńca, który mawiał o Polsce, że jest jak obwarzanek: tylko to coś warte, co jest po brzegach a w środku pustka.”

Nie wymienił on wspomnianego „kabotyńca” z nazwiska. Powszechnie znane były jednak słowa Piłsudskiego, które miał niegdyś wypowiedzieć: „Polska jest jak obwarzanek. Wszystko co najlepsze na Kresach, a w środku pustka”. Początkowo nic nie zapowiadało nadchodzącej burzy. Recenzja spokojnie przeszła przez filtr cenzury, nie zwrócili na nią również uwagi wileńscy legionieści. Istną „iskrą na beczkę prochu” stał się dopiero komentarz do recenzji, jaki ukazał się dwa tygodnie później w dwutygodniku „Naród i Państwo”. Można było w nim przeczytać: „W dniach ostatnich wpadło nam w ręce wyjątkowe w swej małostkowej niedojrzałości plugastwo. [...] człowiek o poważnych walorach naukowych pozwala sobie na doczepianie do

Wielkiej Postaci błazeńskich epitetów, czyniąc to w podstępny i ukryty sposób, mający zapewnić bezkarność popełnionego w ten sposób wykroczenia przeciwko duchowi poszanowania Historii Własnego Państwa i Narodu.”

Przekaz komentarza był jednoznaczny – Stanisław Cywiński, recenzując książkę Melchiora Wańkowicza pt. „COP. Ognisko siły. Centralny Okręg Przemysłowy”, z premedytacją uwłaczał dobremu imieniu Józefa Piłsudskiego. Skutki nie dały na siebie długo czekać.

SAMOSĄDY BIERNACKIEGO

W tamtym okresie inspektorem armii w Wilnie był gen. dyw. Stanisław Dąb-Biernacki (nie mylić z płk. Wacławem Kostkiem-Biernackim, choć obaj mieli podobne charaktery). Kiedy 14 lutego 1938 roku przeczytał artykuł w dwutygodniku „Naród i Państwo”, postanowił samodzielnie wymierzyć sprawiedliwość. Bezzwłocznie nakazał przybycie do kasyna 1. pułku piechoty oficerom uzbrojonym w szable i broń krótką. Utworzono z nich kilka patroli, a każdy z nich otrzymał inne zadanie: jedne miały zamknąć ulice prowadzące do mieszkania Stanisława Cywińskiego, inne miały udać się do redakcji „Dziennika Wileńskiego”, zdemolować drukarnię czy też pobić pracowników, z kolei jeszcze inne miały zamknąć ulice prowadzące do redakcji. Od tej chwili wydarzenia potoczyły się bardzo szybko.

Jeden z patroli udał się do mieszkań Aleksandra Zwierzyńskiego – redaktora naczelnego „Dziennika Wileńskiego” oraz Zygmunta Fedorowicza, jego zastępcy. Nie było ich jednak w lokalach, więc żołnierze po około godzinnym wyczekiwaniu udali się do redakcji. W tym samym czasie inny patrol przybył do mieszkania Stanisława Cywińskiego. Autor, który był chory i leżał w łóżku, został dotkliwie pobity. Przy okrzykach: „Ośmieliłeś się bydlaku obrazić Komendanta!”, Cywińskiemu połamano żebra i skatowano do nieprzytomności. W wyniku pobicia ofiara straciła również lewe oko, a całe zajście odbyło się na oczach jego

żony i córki. Po wykonaniu „wyroku” oprawcy opuścili mieszkanie.

Po przybyciu do redakcji żołnierze zdemolowali pomieszczenia i pobili niemal wszystkich, bez względu na to, czy byli oni zamieszani w całą sprawę, czy też znaleźli się tam zupełnie przypadkowo. Obu redaktorów, których nie zastali wcześniej w mieszkaniach, znaleziono w redakcji, gdzie obaj zostali mocno poturbowani. Jak zeznawał później mecenas Tadeusz Kiersnowski: „Bito go [Aleksandra Zwierzyńskiego] w ten sposób, że kilku trzymało Zwierzyńskiego za ręce, a jeden z oficerów okładał go kolbą rewolweru po twarzy i głowie”. Podczas gdy bito Aleksandra Zwierzyńskiego, do redakcji przybył Zygmunt Fedorowicz i starał się ukryć pomiędzy pracownikami. Jednak i jego dosięgła ręka żołnierskiej „sprawiedliwości”. Podczas całego zajścia ucierpieli także m.in. dozorczyńni budynku, niejaka Dawidowiczowa, dziennikarz Dariusz Żarnowski oraz Zofia Kownacka, która chciała podać Żarnowskiemu szklanekę wody – została uderzona w twarz i zemdlała.

Wkrótce po całym zajściu do mieszkania wkroczyła policja, która zaaresztowała wszystkich pobitych i opieczętowała lokal. Na komendzie znaleźli się Stanisław Cywiński, Aleksander Zwierzyński oraz Zygmunt Fedorowicz. Ostatniego z nich zwolniono po czterdziestu ośmiu godzinach, natomiast pozostali na wniosek prezesa Sądu Apelacyjnego Józefa Przyłuskiego zostali zatrzymani i przewiezieni do szpitala więziennego. W taki oto brutalny i prymitywny sposób gen. Stanisław Dąb-Biernacki uczcił pamięć zmarłego Marszałka.

NAGONKA

Można by powiedzieć, że sprawców zajścia nie wykryto. Sęk jednak w tym, że sprawców po prostu nie szukano, o czym wprost pisał gen. Tadeusz Kasprzycki w swoim liście do premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego: „W przeświadczeniu, że wystąpienie wspomnianych oficerów było naturalnym odruchem, w świetle wpajanych żołnierzowi zasad czci dla wodza

najzupełniej uzasadnionym, oraz wierząc, że nie znalazłby się w Polsce żaden sąd wojskowy, który by przeciwko obrońcom czci i pamięci osobie Komendanta wydał wyrok skazujący – uważałem za niewskazane pociągać do odpowiedzialności żołnierzy – uczestników wystąpień w dniu 14 lutego br.”

Przeciwko pobitym natomiast rozpętano nagonkę na szeroką skalę. Zawieszono działalność „Dziennika Wileńskiego”, wobec winnych pohańbienia czci Marszałka zastosowano areszt tymczasowy, a także sformułowano przeciwko nim akt oskarżenia. Stanisława Cywińskiego oraz Aleksandra Zwierzyńskiego oskarżono na podstawie art. 152 Kodeksu karnego o znieważenie narodu polskiego. W pewnym sensie była to zresztą „przysługa” ze strony prokuratora wobec oskarżonych. Groziło im bowiem „jedynie” więzienie. W innym wypadku nie zabrakłoby z pewnością takich, którzy z chęcią wysłaliby ich do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. A tam łatwiej było się dostać, niż wrócić. Ponadto zawieszono działalność Stronnictwa Narodowego w okręgu wileńskim, Stanisława Cywińskiego zawieszono w obowiązkach wykładowcy Uniwersytetu Wileńskiego, a w całym mieście pojawiły się plakaty potępiające nieszczęsnego recenzenta. To tylko niektóre z wielu przykładów szerokiej nagonki na aresztantów. W obronie redaktorów wystąpiła endecka młodzież wileńska, organizując liczne manifestacje. Rozwścieczone władze zareagowały gwałtownie, wysyłając trzech młodych ludzi do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Byli to: Piotr Kownacki – aplikant adwokacki, Witold Świerzewski – student prawa i prezes Bratniej Pomocy Uniwersytetu Stefana Batorego, oraz Stefan Łochtin – działacz Młodzieży Wszechpolskiej.

USTAWA O OCHRONIE IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Wydarzenia wileńskie znalazły swój nieoczekiwany finał w Sejmie. Już 17 lutego posłanka Wanda Pełczyńska wystąpiła z krytyką protestującej młodzieży, żądając od rządu „zadośćuczynienia głęboko obrażonym uczuciom Wilna i wszystkich obywateli polskich”. Kult Marszałka niepostrzeżenie

urósł do niebotycznych rozmiarów, a wypowiedzi niektórych polityków przybrały charakter zgoła absurdałny. Przytoczmy tutaj jedną z nich, która padła z ust senatora Władysława Małskiego: „Honor służby nakazuje nam reagować bez względu na to, kto, gdzie i jak uwłacza imieniu Komendanta. Nie jest istotą, czy mniej bili, czy dużo bili” (sic!).

Ostatecznie już niecały miesiąc później – 15 marca 1938 roku w Sejmie znalazł się projekt Ustawy o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski. Sejm jednomyślnie zaakceptował ustawę, a kilka dni później przyjął ją Senat. Pamiętne jest wygłoszone z tej okazji przemówienie ówczesnego premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego: „Gdy studiujemy życie i czyny bohaterów starożytnych, to zwykle dowiadujemy się, że byli kochani przez wszystkich, że nikt nie ośmielał się wystąpić przeciw wielkości ich imienia. Jest to nieprawda. Wiemy, że kiedy rycerze wznosili na tarczach przyszłego króla lub wodza, to w prawej ręce każdy trzymał obosieczny miecz, aby karać tego, kto by się ośmielił targnąć na majestat i sprzeciwić imieniu pańskiemu. Wysoka Izbo! Ta ustawa jest właśnie tarczą, na której cały Naród Polski wznosi Imię Józefa Piłsudskiego wysoko ku słońcu i chwale wieczystej.”

Proces ustawodawczy przebiegał bardzo sprawnie i zakończył się wraz z podpisaniem nowej ustawy przez prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego 7 kwietnia 1938 roku. Ustawa weszła w życie wraz z jej publikacją w Dzienniku Ustaw sześć dni później. Ten nowy akt prawny był niezwykle krótki i zaskakująco zwięzły:

„Art. 1. Pamięć czynu i zasługi Józefa Piłsudskiego – Wskrzesiciela Niepodległości Ojczyzny i Wychowawcy Narodu – po wsze czasy należy do skarbnicy ducha narodowego i pozostaje pod szczególną ochroną prawną.

Art. 2. Kto uwłacza imieniu Józefa Piłsudskiego, podlega karze więzienia do lat 5.

Art. 3. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Ministrowi Sprawiedliwości.

Art. 4. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.”

W ten sposób „spór o obwarzanka” znalazł swe odzwierciedlenie w Dzienniku Ustaw. Sprawa wileńska nie została jednak jeszcze zakończona. 9 kwietnia 1938 roku rozpoczął się proces przeciwko Stanisławowi Cywińskiemu oraz Aleksandrowi Zwierzyńskiemu oskarżonych o „obrazę narodu polskiego”. Oskarżał prokurator Stanisław Żeleński, a w skład obrony weszli adwokaci Jan Pieracki, Stefan Glaser i Mieczysław Engiel. Był to jeden z niewielu, jeśli nie jedyny, tego typu proces sądowy w przedwojennej Rzeczypospolitej. W pierwszym rzędzie zasiedli umundurowani oficerowie, co miało stanowić pewną formę nacisku na sędziów. Nie był on jednak potrzebny, przewodniczący sądowi sędziowskiemu Tadeusz Przybyłowski nie potrzebował takiej motywacji. Oskarżeni byli traktowani niezwykle obcesowo; utrudniano im na wszelkie sposoby możliwość wypowiedzi, a w szczególności nie mieli oni prawa mówić o fakcie pobicia przez oficerów.

Pomimo dobrze prowadzonej obrony, wyrok był z góry przesądzony. W pewnym sensie oskarżeni mieli szczęście, że byli sądzeni na podstawie art. 152 Kodeksu karnego z 1932 roku. Maksymalną przewidywaną przez niego karą za obrazę narodu polskiego były trzy lata pozbawienia wolności, a nie jak w nowej ustawie – pięć lat. Zdziałała tu jednak zasada *lex retro non agit* – prawo nie działa wstecz. Ale był to chyba jedyny pozytywny aspekt w całej sprawie.

Ostatecznie sąd skazał Stanisława Cywińskiego na maksymalny wymiar kary – a więc trzy lata pozbawienia wolności, zaś Aleksandra Zwierzyńskiego uniewinniono. Po wniesieniu apelacji temu pierwszemu zmniejszono wyrok o połowę, a więc do 1,5 roku pozbawienia wolności. Po zakończeniu procesu w stan oskarżenia zostali postawieni... obrońcy, tym razem już na podstawie nowo uchwalonej Ustawy o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego,

Pierwszego Marszałka Polski. Proces jednak już się nie odbył, gdyż dochodzenie przerwała wojna.

* * *

Ustawa o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego weszła w życie 13 kwietnia 1938 roku. Jej żywot nie był długi – kilkanaście miesięcy później wybuchła II wojna światowa. W praktyce nie było więc zbyt wielu przykładów jej zastosowania. Na jej podstawie toczył się m.in. proces przeciwko Zygmuntowi Felczakowi oraz Kazimierzowi Klimczakowi – redaktorowi oraz rysownikowi pisma „Obrona Ludu”. Sądzeni byli za publikację rysunku pt. „Dwaj ludowcy u prezydenta RP”, który uwłaczał jakoby dobremu imieniu Józefa Piłsudskiego oraz urzędującego prezydenta – Ignacego Mościckiego. Obydwaj oskarżeni zostali skazani: redaktor na 18 miesięcy więzienia, zaś rysownik – 8 miesięcy pozbawienia wolności.

Zastosowanie ustawy potrafiło jednak być zgoła niedorzeczne. 1 maja 1939 roku wniesiono akt oskarżenia przeciwko Józefowi Mrukwi ze wsi Studzionki koło Pszczyny. W marcu tego roku opowiedział on dowcip o Józefie Piłsudskim i żartobliwie porównał potencjały militarne III Rzeszy oraz Rzeczypospolitej. Został oskarżony o uwłaczanie czci Józefa Piłsudskiego oraz rozpowszechnianie fałszywych pogłosek mogących złamać ducha obronnego społeczeństwa. Wydanie wyroku uniemożliwił wybuch wojny...

Rzeczywisty czas obowiązywania ustawy zakończył się w dniu 1 września 1939 roku. Jednak formalnie ten akt prawny został uchylony dopiero 1 stycznia 1970 roku, wraz z wejściem w życie nowego Kodeksu karnego z 1969 roku uchylającego wszystkie akty prawne wydane przed 5 września 1939 roku, w tym również Ustawę o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski.

Trudno sobie dziś wyobrazić, że wileński „spór o obwarzanka” stał się impulsem do uchwalenia nowej ustawy, a jedno

niefortunne zdanie skierowało Stanisława Cywińskiego wprost na ławę oskarżonych. Zastanawiające jest, że takie rozwiązanie prawne nie było potrzebne przez trzy lata od śmierci Józefa Piłsudskiego. Czy świadczy to o tym, że po upływie lat obywatele przestali szanować imię zmarłego Marszałka? Raczej nie. Można natomiast zaryzykować stwierdzenie, że była ona szczególnym wyrazem zaostrożania się ustroju autorytarnego w Rzeczypospolitej rządzonej przez spadkobierców Komendanta. Nasuwa się jednak jeszcze inna refleksja. Czy Piłsudski byłby zadowolony ze specyfiki rządu jego następców? Na to pytanie nigdy nie uzyskamy odpowiedzi...

Autor: Tomasz Stachurski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Koper S., Afery i skandale Drugiej Rzeczypospolitej, Wyd. Bellona, Warszawa 2011.
2. Romeyko M., Przed i po maju, Wyd. MON, Warszawa 1985.
3. Stomma L., Skandale polskie, Wyd. Demart, Warszawa 2008.
4. Urbanek M., Polska jest jak obwarzanek, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1988.
5. Ustawa o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski, isap.sejm.gov.pl [dostęp: 29.03.2013].